

## Anna Czepiel: Manowce krytyki indywidualizmu

Tekst Krzysztofa Dorosza jest o tyle cenny, o ile wyraźnie jest krytyką „samotności”, w przeciwieństwie do tekstów krytykujących po prostu indywidualizm. Romantyczna samotność jest bowiem istotowa dla nielubianego przez konserwatystów indywidualizmu: chodzi tu o samotność jako nasze schronienie we własnych myślach i zwyczajach – pisze Anna Czepiel.

*Od redakcji: poniższy tekst otrzymaliśmy w charakterze polemiki z opublikowanym na naszych łamach listem Krzysztofa Dorosza „Samotność, cóż po ludziach...”. Wyrażone w poniższym artykule poglądy są opiniami Autorki, nie zaś redakcji.*

Pozwolę sobie wstrzelić się w publiczną korespondencję między Krzysztofem Doroszem a Bartoszem Jastrzębskim. Ogromny niepokój budzi zwłaszcza krytykowanie wyobraźni jednostki jako „zafałszowania” „odartego z dobra, prawdy i piękna”.

Niepokojące jest, że tak łatwo autorowi przychodzi dzielenie indywidualizmu na dobry i zły według klucza, jakim jest dobra „samotność porzucająca własne ego” oraz zła „samotność oparta na wyobraźni jednostki”. Dobrze to zresztą widać w emblematycznym zdaniu: „W modlitwie, w klasztorze, w kontemplacji samotność poszukiwaczy jedności staje naprzeciw samotności czcicieli własnego ego, zмага się z nią, unieszkodliwia i wreszcie wchłania w

siebie”. Nie jest zaskoczeniem, że tekst Krzysztofa Dorosza, podobnie jak rozważania innych krytyków indywidualizmu, operuje tzw. argumentem z równi pochyłej. Autor tekstu przedstawia wolność wyboru tak, jakby naturalnie prowadziła ona do scenariusza jak z horroru: „Człowiek liberalny (...) przez dwadzieścia lat był kobietą, teraz postanawia zostać mężczyzną; przez dwadzieścia lat był idealistą, walczącym o dobro ludzkości, teraz kusi go życie seryjnego mordercy”. Podobnego rodzaju argumentację stosuje Chantal Delsol, która krytykuje przyznanie wartości ludzkiemu subiektywizmowi w ten sposób: „Kochaj i czyn, co chcesz – zdanie to często jest cytowane przez ludzi współczesnych, aby wykazać, że ten, kto kocha, może robić wszystko, jako że ‘najważniejsze to kochać’. (...) Łatwo wykazać absurdalność takiego myślenia: przecież ojciec nie weźmie z córką ślubu tylko dlatego, że ‘się kochają’”[1]. Albo John Milbank: „Pojawiły się naprawdę niebezpieczne, chore idee – jak ta, że dzieci tak naprawdę są wszystkie transseksualne, a płęć to kwestia (...) tego, jak się akurat czujemy. Dziś mam ochotę być czarny, a jutro wilkiem”[2].

*Afirmacja indywidualizmu  
niekoniecznie łączy się z zanikiem  
wartości i negowaniem spuścizny  
kulturowej. Wręcz przeciwnie,  
może prowadzić do  
przyjmowania własnego,  
przemyślanego stanowiska  
zamiast podążania za stadnymi  
instynktami*

Odwzorujmy ontologiczną konstrukcję pojęcia indywidualnej wolności, jakie jest krytykowane przez autora. Dorosz przyjmuje za pewnik, iż chęć „bycia sobą” i podążania za własną wyobraźnią – a także fakt, że „liberalizm ma ludzkie istoty za

autonomiczne jednostki, obdarzone szeregiem praw i zdolne do twórczej

autokreacji” – łączy się z brakiem rozróżnienia na dobro i zło oraz z niwelacją motywacji duchowych, etycznych i religijnych. Jeżeli pozwolimy jednostce na działanie według własnych pragnień, wtedy do głosu dojdzie rzekomo chęć „wyzwolenia się z wszelkich ograniczeń ludzkiej kondycji” oraz „zanik związków z przeszłością”; pada też nieśmiertelny argument o tym, że liberalny indywidualista prawie zawsze dba tylko o siebie, a nie o dobro wspólne. Tymczasem afirmacja indywidualizmu niekoniecznie łączy się z takim zanikiem wartości i negowaniem spuścizny kulturowej. Wręcz przeciwnie, może prowadzić do przyjmowania własnego, przemyślanego stanowiska wobec różnych spraw etycznych czy politycznych, zamiast podążania za stadnymi instynktami. Skoro – jak usilnie i wszelako słusznie podkreślają konserwatyści z „Teologii Politycznej”, na przykład Zbigniew Stawrowski mówiący o „zmyśle sprawiedliwości”[3] – człowiek posiada pierwiastek poszukiwań religijnych oraz zmysł moralności i spójności postępowania, cechy te – dane nam, jak pisał Max Scheler, już na poziomie intuicyjnym – u większości osób nie zanikną nawet w otoczeniu tolerancyjnym wobec ignorowania potrzeb innych ludzi czy nadmiernego demonstrowania swojej seksualności. Zresztą przecież wynaturzenia, o jakich mówią konserwatyści jako o zgubnych skutkach indywidualizmu, to zjawiska niszowe. Osobiście nie znam żadnej osoby, która chciałaby zmienić płeć. Studiowałam też w Belgii i Szwajcarii i nie widziałam tam żadnej osoby, która prosiłaby o zwracanie się do niej inaczej niż wskazywałaby na to płeć. Nikt nie wołał oburzony na zajęciach, że jest „gender fluid” czy „pangender”.

Ale ktoś mógłby tutaj zaproponować, że moja polemika jest nieuzasadniona, gdyż Dorosz wyróżnia przecież ten „dobry” indywidualizm – bycie sobą, które polega na „połączeniu i zespojeniu człowieka z całym stworzeniem”; „ta samotność jest nie przyczyną, ale warunkiem powstawania duchowych więzi”. Nie brzmi to źle. Kiedy jednak przyjrzymy się bliżej, okazuje się, że ten dobry indywidualizm, o jaki chodzi Doroszowi, polega na pozbawieniu się

romantycznej wyobraźni – jest to pewne zabronienie jednostce posługiwania się wyobraźnią, skarcenie jej w momencie, kiedy już myśli, że jest dobrze; kiedy ośmiela się mieć poczucie własnej sprawczości i słuszności.

Wydaje mi się, że tekst Dorosza jest o tyle cenny, o ile wyraźnie jest krytyką „samotności”, w przeciwieństwie do tekstów krytykujących po prostu indywidualizm. Romantyczna samotność jest bowiem, jak sędzę już od czasów maturalnych, istotowa dla nielubianego przez konserwatystów indywidualizmu: chodzi tu o samotność jako nasze schronienie – kryjówka – we własnych myślach i zwyczajach; zgodne z tezą „myśl z duszy leci bystro, niż się w słowach złamie” poczucie, że to ja najlepiej rozumiem samą siebie, że to ja przeżywam dane chwile. I to właśnie romantyzm, to schronienie jednostki, jest tu przez Dorosza bezlitośnie tłamszony, co dobrze słyhać w następującym fragmencie opartym na filozofii Erica Voegelina: „wyparłszy ze swojej duszy wrażliwość rzeczywistości duchowej, człowiek zamienił miłość Boga na miłość własną, obdarzył siebie atrybutami nadzwyczajnej mocy i wyniósł na piedestał swoje własne pragnienia, sięgając po indywidualną suwerenność i niezbywalne prawo autokreacji. (...) Począł tworzyć niezliczone warianty ‘drugiej rzeczywistości’, (...) [która], płynąca z wyobraźni podsycanej przemożnym pragnieniem zagłuszenia otwartej na ziemię i niebiosa rzeczywistości pierwszej, jest głównym źródłem rebelii współczesnego człowieka przeciwko realnym i wydumanym represjom kultury i ograniczeniom natury. Z tej to rebelii powstaje niezliczona ilość ideologii (...) morderczych i totalitarnych”.

Wbrew temu sędzę, że własne pragnienia i wyobrażenia jednostki niekoniecznie są uzurpacją, która dąży do totalitaryzmu, ale mogą jakoś odpowiadać woli Bożej czy też dobru wspólnemu; mogą ujawniać rzeczywistość, o którą chodzi Bogu i dobru ogólnemu. Oczywiście, bywają sytuacje, kiedy dobro indywidualne faktycznie jest skonfliktowane z dobrem

*Własne pragnienia i  
wyobrażenia jednostki  
niekoniecznie są uzurpacją, która  
dąży do totalitaryzmu, ale mogą  
jakoś odpowiadać woli Bożej czy  
też dobru wspólnemu*

wspólnotowym albo z  
dobrem innej  
jednostki. Ale nic nie  
może być niesłuszne  
tylko dlatego, że jest  
„indywidualistyczne”,  
oparte na jednostkowej  
wyobraźni. Nie można  
autorytatywnie  
stwierdzić, że bycie

sobą owego nielubianego przez konserwatyzm indywidualisty jest „odarte z prawdy, piękna i dobra” tylko dlatego, że jest za bardzo oparte na wyobraźni, a za mało jest w tym rozumu, pojmowanego bardzo specyficznie – jako zanegowanie pragnień niczym w rydwanie z „Fajdrosa”. Przykładem takiego nienegującego duchowości indywidualizmu myślenia może być kwestia adhortacji „Amoris laetitia”: czy naprawdę nie ma przypadków, kiedy osoba wierząca po rozstaniu zasługuje na kolejny związek? Czy zgodzenie się na taki przypadek oznaczałoby bezsensowną degrengoladę, wybieranie co tydzień jednej z 56 płci ujętych na słynnej liście z mediów społecznościowych? Tak naprawdę nie wiemy, co jest zgodne z wolą Boga. Wiemy jedno: miłość ma treść, miłość może przynosić owoce, dzięki niej możemy wykorzystać talenty dane od Boga. Z jednej strony mamy surowe nauczanie Chrystusa na temat nierozzerwalności małżeństwa, a z drugiej strony – dopuszczenie przez Niego łamania prawa szabat, kiedy jest to dobre dla budzenia w człowieku nadziei.

Tymczasem indywidualista pozwalający sobie na myślenie romantyczne, na przekraczanie schematów myślowych, zostaje zaszantażowany tym, że jest drugim Adolfem Hitlerem. Dorosz pisze: „Płynąca z rozbudzonej ‘egofanii’ wola mocy skutecznie przesłoniła klasyczny i chrześcijański sens woli. W tym dawnym ujęciu bowiem wola – *voluntas* – (...) sprzymierza się z rozumem i duchem. Kiedy zaś od nich się odrywa, nie mówimy już o woli w dawnym

rozumieniu, lecz o *libido dominandi*. Sięgnijmy po wymowny przykład. Czy Adolf Hitler rzeczywiście był człowiekiem żelaznej i nieugiętej woli, jak głosiła legenda jeszcze za jego życia? Bynajmniej. Voegelin zdecydowanie podkreśla, że wola Führera, całkowicie oderwana od rozumu i ducha, była ułomna i uwięziona w okowach duchowej patologii. Łatwo więc tworzyła ową „drugą rzeczywistość” zbudowaną z fałszywych obrazów i rojeń, które rościły sobie prawo do reprezentowania rzeczywistości właściwej. Słowem, jak powiada (...) Yeats, karmione rojeniami serce musi bić brutalnie”. Wyobraźmy sobie teraz kogoś, kto jest duchowo i merytorycznie przekonany o jakiejś rzeczy – o potrzebie przeniesienia urzędów centralnych poza Warszawę, o tym, że WOŚP jest tak naprawdę dezindywidualizującym wydarzeniem ujednocającym ludzi w lukrze i warto przeciw niemu protestować, czy też o tym, że to, co się tej osobie śniło, jest przekazem od Boga. Gdyby słowo „rojenia” potraktować niepejoratywnie, lecz jako odpowiednik duchowego przekonania Konrada z „Wielkiej Improwizacji” – bądź kobiety z IX sceny „Dziadów”, która ryzykuje udział w wywoływaniu duchów, aby zobaczyć swojego ukochanego i zawołać „ach, ulecz go, wielki Boże” – można powiedzieć, że otóż to: „karmione rojeniami serce musi bić brutalnie” – czyli: moje serce w poczuciu słuszności przekonań, w poczuciu misji, bije „brutalnie”, czyli dramatycznie, bezkompromisowo: w dążeniu do wcielenia w życie swoich racji, a przynajmniej – do ich uznania przez innych, do prawa wypowiedzi na publicznym forum. Czy jednak przez to jestem drugim Adolfem Hitlerem? To właśnie byłby argument z równi pochyłej. Nie chcę nikogo zabijać, nie uważam, żeby osoby o jakichś cechach etnicznych czy zdrowotnych musiały być zabijane (jestem też przeciwniczką aborcji). Moim wzorcem jest natomiast Konrad z „Wielkiej Improwizacji”, który mówił Bogu: „patrz, to moje ognisko, uczucie / wbijam w żelazne woli mej okucie / jak nabój w burzące działo”. To „brutalne bicie serca” jednostki jest zresztą obiektem ataku nie tylko konserwatystów, ale i mainstreamowych liberałów: zwróćmy uwagę na zjawisko krytyki „symetryzmu” – wyśmiewanie jednostek, które mówią, że walka z rządzącą koalicją nie powinna przesłaniać antykonstytucyjnych przewin poprzednich, teoretycznie liberalnych rządów,

albo że zdarzenia z Gdańska nie były wynikiem politycznej polaryzacji i że jest pewna stadność w tym lukrowanym solidaryzowaniu się z akcją charytatywną, która wbrew swojemu rzekomemu liberalnemu indywidualizmowi nie pozwala na wykrzyczenie indywidualnych dramatów.

*Dowodem na to, że rzeczywistość wmyka się z dualizmu przedstawianego przez Krzysztofa Dorosza, jest sam tytuł jego tekstu, stanowiący początek „Wielkiej Improwizacji”*

Dorosz pojmuje jednostkowość i twórczą samotność w sposób upraszczający i dualistyczny: „porzucające siebie i duchowe” bycie sobą zostaje przeciwstawione takiemu byciu sobą,

które jest, by tak rzec, „dumne, pozbawione wartości i oparte na wyobraźni” (zresztą „pozbawienie wartości” i „wyobraźnia” obok siebie jest właśnie sprzeczność). Dowodem na to, że rzeczywistość wmyka się z dualizmu przedstawianego przez Krzysztofa Dorosza, jest... sam tytuł jego tekstu, stanowiący początek „Wielkiej Improwizacji” z „Dziadów” Mickiewicza: „Samotność, cóż po ludziach...”. Ten kluczowy dla polskiej kultury tekst jest apologią samotności rozumianej jako intelektualne i duchowe schronienie jednostki, a jednocześnie przyznaje jednostce prawo do dumy: „Samotność – cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi? / Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha, / Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?”[4]; „Boga, natury godne takie pienie! / Pieśń to wielka, pieśń-tworzenie”; „Kiedy spójrzę w kometę z całą mocą duszy, / Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy”. Można powiedzieć, że Konrad z Improwizacji charakteryzuje się zarówno przekonaniem o słuszności swojego pojedynku z Bogiem, jak i głęboką duchowością. Co więcej, mimo że zdaniem Dorosza „bycie sobą” oparte na potędze indywidualnej refleksji (nie mylić z Platońskim Rozumem z

„Fajdrosa”), pragnień i wyobraźni łączy się z „egzystencjalną nijakością”, to przecież romantyzm udowadnia, że jest odwrotnie: indywidualizm, również ten zbuntowany, lecz stający do dyskusji z Bogiem, jest bogactwem. Mimo że publicystyczna klisza mówi o romantyzmie jako o cierpieniu, celem Konrada nie jest cierpienie, lecz szczęście – zarówno osobiste, jak i narodowe; zarówno materialne, jak i duchowe:

Nie gardź mną, ja nie jeden, choć sam tu wzniesiony.  
Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan,  
Mam ja za sobą wojska, i mocy, i trony;  
Jeśli ja będę bluźnierca,  
Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niżli Szatan:  
On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca.  
(...) Kiedyś mnie wydarł osobiste szczęście, (...)  
Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,  
Ciałem połknąłem jej duszę,  
Ja i ojczyzna to jedno. (...)  
Ja kocham cały naród! – objąłem w ramiona  
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia, (...)  
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,  
Chcę nim cały świat zadziwić,  
Nie mam sposobu i tu przyszedłem go dociec.  
Przyszedłem zbrojny całą myśli władzą,  
Tej myśli, co niebiosom Twe gromy wydarła.

Tak jak w wielu innych konserwatywnych tekstach, m.in. w „Deklaracji paryskiej” z października 2017 roku[5], także omawiany tutaj autor krytykuje bycie sobą jako coś proto-totalitarnego. Dorosz pisze: „Kontemplacyjna modlitwa to istotna droga wiodąca do pokonania samotności i zagubienia współczesnego człowieka, przewyciężenia ślepego dążenia do bycia sobą,

(...) wynoszenia na społeczny piedestał własnych zachcianek i instynktów.  
(...) Kto wie, może promieniowanie tej modlitwy, mimo że nigdy nie będzie masowa, przyczyni się do odzyskania intuicji rzeczywistych autorytetów?”.  
Zatem jedyne słuszne bycie sobą opiera się, zdaniem Dorosza, na pozbawieniu się ufności w siebie, a zamiast tego – na przyjęciu postawy słuchania autorytetów wypowiadających się z pozycji obiektywnej racjonalności, takich, którzy są odwzorowaniem postawy Boga, o której mówi Konrad w „Improwizacji”: „zawsze sądzisz, zawsze rządysz, i mówią, że ty nie błądzisz!”. Nie jestem przeciwko autorytetom – sama je cytuję – ale niepokojący jest ten tak bardzo wieloaspektowy nakaz zrezygnowania z dążenia do bycia sobą, oparty na stwierdzeniu, że romantycznie samotna jednostka i jej poszukiwania oparte na „ja” są niejako przeciwstawione „prawdziwej rzeczywistości” – być może ta krytyka pochodzi stąd, że w swoim świecie jednostka czuje się w miarę dobrze, co jest podejrzane. Hannah Arendt polemicznie pisała w swoim doktoracie z 1929 roku: „[U św. Augustyna] świat doczesny staje się pustynią zamiast być ojczyzną; jest pusty i obcy wobec tego, czego człowiek poszukuje. Ale dlaczego świat ma być pustynią dla poszukiwań człowieka?”[6]. Zwróćmy też uwagę na to, że według Dorosza dążenie do bycia sobą jest „ślepe”. Otóż nigdy nie jest ono „ślepe”, ma treść w postaci naszej osobowości i przemyśleń. Jednak przymiotnik „ślepy” dowodzi tego, że poczucie schronienia w sobie jest dla autora po prostu puste i bezrozumne w inny sposób – bycie sobą jest ślepe dlatego, że afirmuje jednostkowe „światowe” pragnienia; że pozwala mi modlić się również o własne sprawy. W świetle tekstu Dorosza, który chce „przewyciężenia ślepego dążenia do bycia sobą”, owym ślepym dążeniem do bycia sobą – które jest czynem wewnętrznie złym i proto-totalitarnym ze względu na afirmację jednostkowych pragnień i woli – jest na przykład sytuacja, kiedy ja na mocy mojego serca chcę wyrazić jakiś pogląd, czy też – jak dziewczyna na ilustrującym tekst Dorosza obrazie Edwarda Hoppera – siedzę sama w kawiarni.

Ciekawe, że typowe dla konserwatystów krytykowanie bycia sobą opartego na „przeżyciach”[7] było charakterystyczne dla pewnego filozofa, który kilka lat po ogłoszeniu podobnych tez zaangażował się w totalitarny ruch nazistowski – mam na myśli Martina Heideggera. W „Byciu i czasie” z 1927 roku pisał: „Najgłośniej i najczęściej powtarzane jest ‘Ja’, ‘Ja’ przez bycie niewłaściwe, gdyż w zasadzie nie jest ono sobą samym i umyka właściwej możliwości bycia”[8]; „Może jestestwo zawsze mówi najpierw sobie: jestem tym [jestestwem], a w końcu najgłośniej wtedy, gdy tym bytem «nie» jest”[9]. Fałszywe bycie sobą jest według Heideggera oparte na „zadowoleniu i wygodzie”[10] oraz „zamierzanych przedsięwzięciach”[11]. W nazistowskich przemówieniach Heideggera doszło do wypaczenia bycia sobą – właściwe bycie sobą zostało uznane za posłuszeństwo przywódcy. „Führer wezwał naród niemiecki do wyborów; Führer nie prosi jednak narodu, daje raczej narodowi bezpośrednią możliwość najwyższego swobodnego rozstrzygnięcia, czy cały naród chce swego własnego jestestwa, czy też go nie chce”[12]. Niech ten przykład pokazuje, jaką groźbę niesie krytykowanie bycia sobą, i to nie jakiegoś prawdziwie wynaturzonego aspektu bycia sobą (np. „jestem sobą, będąc mordercą”), tylko całkiem normalnego aspektu bycia sobą: schronienia i poczucia słuszności we własnej wyobraźni.

Podsumowując – zastanawia fakt, że dla konserwatystów proto-totalitarny jest koncept „bycia sobą”, rozumianego na założeniu, że świat wyobraźni jednostki odkrywa prawdę i głębszy sens. Można zrozumieć, że konserwatyści, krytykując bycie sobą, boją się zbyt dużej różnorodności poglądów. Jednak, jak pokazuje zjawisko liberalnej krytyki symetryzmu[13], zarzut wspierania zniewolenia jest kierowany do niezależnie myślących liberałów również przez liberałów głównego nurtu, którzy programowo wynoszą różnorodność na swoje sztandary. Oni chyba także boją się różnorodności wynikającej z indywidualizmu myślenia.

*Anna Czepiel*

*Autorka jest filozofką polityki i politolog, z doświadczenia zawodowego również analityk ekonomiczny. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytetu Warszawskiego, studiowała także na uniwersytetach w Genewie i w Leuven. W grudniu 2017 r. ukazała się jej książka „Szczęśliwy człowiek kontra dobry obywatel?” (Wyd. Nieoczywiste).*

\*\*\*

[1] Chantal Delsol, „Kochaj i czyn, co chcesz: wolność chrześcijańska w świecie, w którym wszystko wolno”, wystąpienie podczas sesji plenarnej XI Zjazdu Gnieźnieńskiego, 21.09.2018 r., <http://wiedz.com.pl/2018/09/25/kochaj-i-czyn-co-chcesz-wolnosc-chrzescijanska-w-swiecie-w-ktorym-wszystko-wolno/>.

[2] John Milbank, „Europie zagraża indywidualizm”, 10.03.2018 r., <https://teologiapolityczna.pl/john-milbank-europie-zagraza-indywidualizm>.

[3] Por. wykład profesora „Über richterliche und gerichtliche Macht” w Instytucie Polskim w Berlinie 6 grudnia 2018 r.

[4] Adam Mickiewicz, „Dziady. Poema”, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 1974.

[5] Philippe Bénéton i inni, „Deklaracja paryska. Europa, w jaką wierzymy”, październik 2017 r., <https://thetrueeurope.eu/europa-w-jaka-wierzimy/>.

[6] Hannah Arendt, „Die Liebesbegriff bei Augustin”, Julius Springer Verlag, Berlin 1929, s. 13.

[7] Martin Heidegger, „Bycie i czas”, przeł. Bogdan Baran, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013, s. 395.

[8] Ibidem, s. 405. Żargonowe określenie „Siebie-Się” zastąpiłam równoważnym „byciem niewłaściwym”, o które chodzi Heideggerowi.

[9] Ibidem, s. 149.

[10] Ibidem, s. 482.

[11] Ibidem, s. 375.

[12] Martin Heidegger, Gesamtausgabe 16, s. 190, cyt. za: Cezary Wodziński, „Metafizyka i metapolityka”, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2016, s. 361.

[13] Zjawisko krytyki symetryzmu jako odbierania niezależności myślenia krytycznie opisuje m.in. Karolina Wigura – „Gdzie są dzisiaj symetryści”, „Dziennik Gazeta Prawna”, 4-6.01.2019 r.